

## Szkoły z powiatu na Jarmarku Bożonarodzeniowym w Opolu



To już po raz czwarty organizowany jest przez różne stowarzyszenia mniejszości niemieckiej Jarmark Bożonarodzeniowy - Weihnachtmarkt. Pierwsze dwa odbyły się również przed opolską katedrą. Wtedy odbywały się w piątki - trochę niefortunnie, gdyż oprócz dość głośnej muzyki, niekoniernie Bożonarodzeniowej, serwowano też piwo, grzane wino oraz grillowano.

Obecnie, po raz czwarty znów przed katedrą i chyba bardziej udanie. Przede wszystkim wybrano czwartek. Wielki namiot, sporo muzyki Bożonarodzeniowej, choć nie tylko koled. Prawie dwadzieścia stoisk, każde przez kogo innego zorganizowane.

Pomysłodawcami poszczególnych stoisk była młodzież ze szkół z terenu województwa, od podstawowych po średnie, ba, nawet studenci niemieccy się tu zmieścili. Grupy przybyły z Gogolina, Krapkowic, Ozimka, Izbicka, Zawadzkiego, Białej, Korfantowa, Starych Siolkowic, Kędzierzyna - Koźla, Turawy. Były też osobne stoiska Stowarzyszenia Przyjaciół Katedry Opolskiej CRUX, m.in. z loteria fantowa, wydawnictwami o katedrze.

Cały plac tętnił żywym gwarem, zaś złote, srebrne, czerwone, białe barwy, różne wstęgi, gwiazdki, lampiony, lampki, świecadelka kusily

przynajmniej do obejrzenia wszystkiego, w tym radosnym oczekiwaniu na Bożonarodzenie Dzieciątko.

Byli przecież również oficjele i to jacy! Ksiądz biskup Paweł Stobrawa zainaugurował Weihnachtmarkt. Dołączył z życzeniami wicemarszałek Józef Kotyś. Byli też starosta kędzierzyński - kozielski i opolski wicekonsul niemiecki, a nad całością czuwał dyskretnie gospodarz placu i obiektu ks. prałat Edmund Podzielný.

Dobrze, że byli, dobrze, że się z nami wszystkimi cieszyli, ale dla mnie największą „korzyścią” Jarmarku były dzieci, młodzież i niewidoczni przygotowujący to niecodzienne spotkanie z tradycją i zwyczajami Bożonarodzeniowymi, zarówno nauczyciele poszczególnych szkół, techniczni wolontariusze dbający o światło, a jakas herbatę dla dzieci.

Przecież to właśnie jak słodka kropelka pamięci pozostanie gdzieś głęboko w głowie dziecka, bo, może kiedyś gdzieś indziej się znajdzie na świecie, ale tak słodko i ciepło jak „doma” nie będzie mu nigdzie i będzie to nieraz wspomniane, że i na naszej Ziemi tak przygotowujemy się do Świąt.

Na szczęście komercja nie zawładnęła wszystkim! Cieszymy się, że Strzeleckiego były aż dwie szkoły - z Zawadzkiego oraz Izbicka.

*Korneliusz Paweł Pszczyński*

## PORZĄDKOWANIE WYCHOWANIA PO POLSKU

O wychowaniu jest głośno, a o złe wychowywanych dzieciach coraz głośniej. „Dzieci mordują dzieci”, „Przemoc rówieśników powodem samobójstwa uczennicy”, „Uczeń pobit nauczycielkę” - to tytuły z codziennej polskiej prasy. Informacje o kolejnych agresywnych zachowaniach dzieci i młodzieży, poza zaspakajaniem naszej ciekawości, wzmagają w nas poczucie zagrożenia i bezradności.

Bezradni nie są tylko chyba politycy. Dla nich wszystko wydaje się proste i łatwe. Wystarczy ogłosić program Zero tolerancji oparty na przekonaniu, że: *wychowawczo trudny uczeń to chuligan, a chuligana trzeba przede wszystkim karać lub izolować od „normalnych” dzieci, co to są grzeszne i chcą się uczyć*. Wystarczy wysłać do szkół „trójki” lub „czwórki” złożone z policjantów, pracowników kuratorium i urzędników samorządowych, by prawidłowo rozpoznać stan zagrożenia narkomanią, alkoholizmem, przemocą i wszystkim tym, co w polskiej szkole stało się plagą. Wystarczy nakazać szkolnym aktom prawnym przyzwanie na lekcje w „strój mundurek polskiego ucznia” - patrz godynek - by zniknął problem gołych dziewczęcych brzuchów i malowanych paznokci i powiek.

Zgadzam się, że trzeba młodzieży okazywać wychowawczą stanowczość, ale nie może ona polegać na groźbach, że wszyscy podejrzewani o agresywne skłonności zostaną zamknięci w edukacyjnych rezerwach.

Nie wierzę w skuteczność programów mocno nakierowanych na restrykcje i narzucanych odgórnie, bo wymuszają najczęściej działalność akcyjną i często pozorowaną. Byłe w papierach było odnotowane, że „się zrealizowało”. Poza tym uważam, iż autorzy programu zupełnie nie dostrzegli najistotniejszego źródła problemów wychowawczych w szkole, jakim jest brak zainteresowania dzieckiem ze strony rodziców, którzy sprawy wychowawcze często zupełnie lekceważą.

*Pragnę przypomnieć, że wychowanie młodzieży jedynie za pomocą systemu kar i nagród to o wiele za mało. Wychowanie to przede wszystkim nauka właściwych postaw, a trudne dzieci powinny, nie tylko ponieść konsekwencje swoich czynów, ale także liczyć w szkole na pomoc w nauce, w nauce się właśnie zachowań pozytywnych. Wychowanie opiera się na uświadomieniu wszystkich, którzy uczestniczą w tym procesie.*

O ogromnym znaczeniu rodziny mówi się obecnie wiele. Podkreśla się jej wpływ na rozwój dziecka fizyczny, umysłowy, a zwłaszcza emocjonalny, moralny i społeczny. Zwraca się uwagę na jej szczególną rolę w kształtowaniu osobowości. Powszechny wzrost zainteresowania problemami rodziny jest uwarunkowany wieloma, najczęściej negatywnymi czynnikami. W polskiej rodzinie jest wiele sytuacji i zjawisk budzących niepokój. Liczne konflikty i nieporozumienia, zwiększająca się liczba rozwodów, zmniejszone poczucie odpowiedzialności za wychowanie własnych dzieci, wielomiesięczne wyjazdy „za chlebem” i pozostawianie dzieci - w najlepszym wypadku - pod opieką schorowanych i bezradnych wychowawców dziadków, to tylko wierzchołek przysłowionej góry lodowej.

Wielokrotnie, w ciągu roku szkolnego, bywałem uczestnikiem wywiadów dla rodziców. Wygłaszam - na zaproszenie nauczycieli, w ramach psychoedukacji rodziców - prelekcje z zakresu szeroko pojętej profilaktyki zachowań agresywnych dzieci i młodzieży. Mówię o świadomym wychowywaniu, opartym na miłości, jak również na konsekwencji, o mechanizmach dojrzewania i ich związkach z zachowaniem się młodego człowieka, wskazuję różne sposoby radzenia sobie z buntem dziecka. Jedni słuchają z uwagą, inni patrzą na zegarek, zniecierpliwieni przedłużającym się pobyt w szkole. Zachęcam do dyskusji, stawiania pytań. Zazwyczaj bez efektu. Nauczyciele twierdzą, że tak samo jest niemal na każdej wywiadówce.

W środowisku polskich rodziców jest wiele sfrustrowanych osób, które wypaliły się w zderzeniu z problemami dnia codziennego. Niewiele te osoby wiedzą o własnych dzieciach, ich potrzebach czy kłopotach. Nie mają błędnego pojęcia jak rozmawiać z dziećmi, pomóc synowi/córce w nauce, jak reagować na płacz lub złość dziecka, co robić gdy syn przyjdzie pijany do domu, a córka pobije koleżankę. Potrafią za to krzyczeć, sprawić tegie lanie, wyrzucić z domu. Wszystko pod szerszym hasłem dbałości o dobre wychowanie. Wszystko w zgodzie z moralnością twardej ręki, wychowania przez zakazy i segregację.

Jeśli chcemy wyrazić sprzeciw wobec dziecięco-młodzieżowej przestępczości, nie ogłaszajmy, że wprowadzimy agresywnych uczniów ze szkół i umieścimy ich w gettach. Nie szukajmy tematów zastępczych w zbyt kusej bluzeczce i kółeczku w nosie. Raczej spróbujmy przykuć uwagę młodzieży zdolnościami wychowawczymi wszędzie tam, gdzie ta młodzież się znajduje - przede wszystkim w domu rodzinnym oraz w szkole każdego dnia. Od dawna wiadomo, że dzieci zrównoważone psychicznie, zadowolone, znające swoją wartość, mające autentyczne oparcie w swoich rodzicach, jak również i nauczycielach nie przejawiają zachowań agresywno-przemocowych, nie muszą rozpychać się łokciami, by ktoś je zauważył. Po prostu z nikim i o nic nie muszą walczyć.

Irracjonalnymi pomysłami na wychowanie nie pomożemy młodzieży przejść bezpiecznie przez trudny wiek dorastania, w tym również szkolną edukację.

Tylko powiększymy przepaść między jednym uczniem a drugim, między dziećmi i rodzicami, uczniami i nauczycielami. A agresja i tak będzie istniała dopóki my dorosli - rodzice, nauczyciele, politycy - nie nauczymy się innych, zdrowych dla siebie i otoczenia zachowań. Będzie istniała dopóki nie nauczymy naszych dzieci tego samego.

*Małgorzata Łoskot*

## „Polska bez uprzedzeń”



W poniedziałek, 20 listopada wraz z 16 innymi uczniami z Opolszczyzny, pojechaliśmy na polsko-ukraiński projekt „Polska bez uprzedzeń”. Razem z nami pojechał również nasz nauczyciel angielskiego - p. Roman Szczerbaty oraz nauczycielka historii ze Strzelec Opolskich - p. Dorota Malczak. Wyjazd ten został

zorganizowany dzięki Fundacji na Rzecz Dzieci i Młodzieży „Piastun” z Opola. Zakwaterowani zostaliśmy w Istebej - jednej z 3 miejscowości wchodzącej w skład tzw. Trójwsi Beskidzkiej. Na miejscu czekała już na nas grupa ukraińska. Przez kolejne dni mieliśmy możliwość poznawania się przez gry i zabawy integracyjne, wspólne wyjazdy, dyskoteki i spędzanie ze sobą czasu wolnego.

W ciągu 9 dni odwiedziliśmy m.in. Wisłę, Jaworzynkę, Koniaków i Opole. Mieliśmy okazję spróbować tradycyjnych przysmaków górali beskidzkich, takich jak: oscypek z grilla z żurawiną, placki z blachy ze szpyrką, a także żurku w chlebie czy wierzynki pieczonej nad ogni-

skiem. Ponadto nasi koledzy z Ukrainy przygotowali obiad, składający się z ich tradycyjnych potraw. Był więc barszcz ukraiński, pierogi i banasz (kasza kukurydziana z serem, gotowana na śmietanie).

Wyjazd na basen do hotelu „Golebiwski” w Wisłę, gra na trombitach, nauka góralskich tańców czy występy zespołu „Ochodzita” to tylko niektóre z atrakcji, jakie zapewnili nam organizatorzy. Niespodzianek nie zabrakło również ze strony grupy ukraińskiej. Szybko przekonaliśmy się, że w tej grupie są bardzo uzdolnione osoby, które potrafią cudownie śpiewać, tańczyć, gotować czy robić przepiękne pisanki. Dzięki nim mogliśmy lepiej poznać Ukrainę, która jest zadziwiająco podobna do Polski, co było widoczne również w mowie. Porozumiewanie się nie sprawiło nam bowiem większych problemów, mimo, że w rozmowach

używaliśmy jednocześnie języka polskiego i ukraińskiego.

Nasze spotkanie dobiegło jednak szybko końca i mimo potoków wylanych łez, nie można było uniknąć rozstania. Pozostały nam nie tylko wspomnienia, zdjęcia, adresy czy numery telefonów. Mamy bowiem

przede wszystkim nadzieję, że uda nam się spotkać ponownie i że następne nasze spotkanie będzie również udane i niezapomniane jak pierwsze...

*Kinga Bury  
Małgorzata Swoboda  
KL 1D*

